

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/wydawnictwo/o-ksiazkach/poczytaj/nie-tylko-o-ksiazkach/168116,Zamosc-proba-generalna.html>

26.02.2026, 19:25

Zamość: próba generalna

Rozmowa z Agnieszką Jaczyńską, autorką albumu „Sonderlaboratorium SS. Zamojszczyzna – »pierwszy obszar osiedleńczy w Generalnym Gubernatorstwie«”

20.07.2022

Zamojszczyzna miała stać się ziemią niemiecką. Czy można zatem mówić o czystce etnicznej?

Nie wiadomo, jak potoczyłyby się losy Zamojszczyzny, gdyby nie wydarzenia, które zahamowały falę wysiedleń. W sumie wysiedlono ok. 110 tys. Polaków, w tym 30 tys. dzieci. Celem Niemców było usunięcie z tego terenu konkretnej grupy narodowościowej. W tym sensie możemy mówić o czystce etnicznej, a z pewnością o celowej polityce narodowościowej. Część ludności wysłano do obozów koncentracyjnych. Wysiedlenia z Zamojszczyzny były dla Himmlera poligonem dla założeń Generalnego Planu Wschodniego, który miał być realizowany dopiero po zakończeniu wojny z ZSRR. Stąd określenie *Sonderlaboratorium* (laboratorium specjalne).

Czy przed wysiedleniami niemieccy etnografowie podejmowali badania na terenie Zamojszczyzny?

Gdy w lipcu 1941 roku Heinrich Himmler zdecydował, że Zamojszczyzna będzie pierwszym obszarem osiedleńczym w Generalnym Gubernatorstwie, uruchomiono maszynę biurokratyczną mającą przygotować grunt pod wysiedlenia, a następnie kolonizację tych terenów. Himmler polecił autorowi Generalnego Planu Wschodniego, Konradowi Meyerowi, modyfikację planu. Sztab historyków i etnografów rozpoczął na Zamojszczyźnie spisy demograficzne. Miały one służyć wytypowaniu potomków osadników niemieckich, sprowadzonych tu na przełomie XVIII i XIX wieku. Dużym zaskoczeniem dla planistów niemieckich był raport, z którego wynikało, że większość z tych potomków nie czuje żadnych związków z niemiecką. Wówczas Odilo Globocnik, szef policji i SS na dystrykt lubelski, nakazał przygotować plan regermanizacji tej grupy, a na podstawie przeprowadzonych spisów demograficznych wytypowano do przebadania ok. 8 tys. mieszkańców Zamojszczyzny. Zaczęto także przygotowania do przyjęcia nowych osadników. Pojawiły się plany restrukturyzacji wsi, zmiany infrastruktury, przygotowano programy szkoleń językowych i agronomicznych, mających ułatwić ich aklimatyzację.

Prócz Polaków dotychczasowe miejsca zamieszkania musieli opuścić również Ukraińcy. Czy były różnice między oboma operacjami?

Przed wysiedleniami Ukraińcy mieli dużo większą swobodę, np. w prowadzeniu szkolnictwa czy pomocy charytatywnej. W listopadzie 1941 roku, kiedy Niemcy przeprowadzili sondażowe wysiedlenia, polska Rada Główna Opiekuńcza i Centralny Komitet Ukraiński (UCK) podjęły próby udzielania pomocy. Po pewnym czasie Niemcy cofnęli zgodę dla RGO wspomagającej Polaków, natomiast UCK mógł świadczyć pomoc w zasadzie przez cały czas. Ukraińcy z Zamojszczyzny byli przesiedlani, nie wysiedlani. W listopadzie i grudniu 1942 roku ze wsi powiatu zamojskiego usunięto i Polaków, i Ukraińców. Przed rozpoczęciem tej akcji UCK skierował do rodaków odezwę – jedną z ulotek prezentuję w albumie – w której wzywał ich do zachowania spokoju. Zapewniał, że w zamian za utracone gospodarstwa otrzymają inne, o podobnej wartości. Polacy trafiali do obozu przejściowego w Zamościu. Ukraińcy przez pewien czas przebywali w obozach zbiorczych, skąd od stycznia do marca 1943 roku, gdy trwała druga faza wysiedleń (*Ukraineraktion*), zostali

osadzeni w powiecie hrubieszowskim – we wsiach, z których wcześniej Niemcy wygnali ponad 12 tys. Polaków. Natomiast w lecie 1943 roku do powiatu biłgorajskiego zostało przesiedlonych od 11 do 13 tys. Ukraińców.

W jaki sposób RGO reagowała na wysiedlenia?

RGO skupiała się na możliwie wszechstronnej pomocy wysiedleńcom. Robiono spisy wysiedlanych miejscowości, niesiono pomoc ludziom w obozie przejściowym w Zamościu i Zwierzyńcu. RGO starała się dożywiać więźniów, zapewniać opiekę lekarską. Pomagała w poszukiwaniu bliskich zagubionych w trakcie wysiedleń, wspierała uciekinierów, zajmowała się osieroconymi dziećmi. Pomagała też tym z wysiedleńców, którzy zostali zakwalifikowani jako robotnicy przymusowi w gospodarstwach osadników niemieckich. Zazwyczaj pracowali tam bez żadnej opłaty. Pomoc dla nich polegała na dostarczaniu odzieży i żywności. Na szczególne uznanie zasługuje działalność Jana i Róży Zamoyskich w ostatniej fazie akcji wysiedleńczej, w lipcu i sierpniu 1943 roku. Zamoyski kierował RGO w powiecie biłgorajskim. Za pośrednictwem lubelskiej RGO dotarł do Globocnika, u którego – dużo ryzykując – uzyskał zgodę na wypuszczenie dzieci do szóstego roku życia, przetrzymywanych w obozie w Zwierzyńcu. Trafiły one (ok. 400) do ochronki prowadzonej przez Zamoyskich i ich współpracowników. Część z nich wkrótce zmarła, wycieńczona warunkami, które panowały w obozie, pozostałe otoczono opieką, starano się także odnaleźć ich bliskich.

Jakie warunki panowały w obozach dla wysiedlonych?

Pierwszy obóz powstał w Zamościu, w dotychczasowym obozie dla jeńców sowieckich. Baraki były drewniane, część bez okien i podłóg. W środku piętrowe prycze, palenisko. Wszawica, brud, głód. Wśród najsłabszych – dzieci i starców – panowała duża śmiertelność. Załoga terroryzowała więźniów. Dla członków podziemia wydzielono osobne baraki, ogrodzone drutem kolczastym. W osobnym baraku przetrzymywano tych, którzy mieli zostać wywiezieni do Auschwitz. Na przełomie lipca i sierpnia 1943 roku w obozie w Zamościu panowało ogromne przełudnienie. Najwyższy stan to 12 tys. osób. Podobnie złe warunki panowały w obozie w Zwierzyńcu, skąd większość uwięzionych, po przejściu przez obóz w Zamościu, trafiała na Majdanek lub do obozu przy ul. Krochmalnej w Lublinie.

Co decydowało o tym, czy ktoś trafi do obozu koncentracyjnego, czy na roboty przymusowe?

W obozie w Zamościu dokonywano pierwszego rozdzielania rodzin: oddzielano mężczyzn od kobiet i dzieci, chociaż często zdarzało się, że pierwsza segregacja odbywała się już w wysiedlanych miejscowościach – ze względów bezpieczeństwa, ponieważ Niemcy obawiali się, że mężczyźni mogą bronić bliskich. Następnie komisja lekarska badała wszystkich pod względem rasowym – mierzono czaszki, rozstaw oczu, kolor włosów etc. Odrębną kategorię stanowiły dzieci powyżej szóstego miesiąca życia (młodsze pozostawiano przy matkach). Jeżeli spełniały kryteria rasowe, przeznaczano je do germanizacji. Ludzi młodych, zdrowych i silnych – zarówno kobiety, jak i mężczyzn powyżej czternastego roku życia – wywożono na roboty do

Niemiec lub na tereny wcielone do Rzeszy (ok. 33 tys. osób), a ok. 3 tys. pozostało jako robotnicy w gospodarstwach osadników niemieckich. Część osób wywieziono do Auschwitz. Byli to chorzy, ułomni, ale także pełni sił, dwudziesto-, trzydziestolatkowie, dzieci oraz podejrzani o związki z konspiracją.

Jak rząd polski w Londynie reagował na wysiedlenia?

Pierwsze meldunki na ten temat zostały wysłane do Londynu niezależnie przez Armię Krajową i Bataliony Chłopskie natychmiast po rozpoczęciu wysiedleń. Komendant Główny AK gen. Stefan Rowecki „Grot” w raporcie do gen. Władysława Sikorskiego opisał mechanizm akcji i reakcje społeczeństwa. Prosił m.in. o to, aby rząd spowodował alianckie bombardowania przewencyjne – linii kolejowych, obiektów wojskowych – które mogłyby zastopować tę akcję. Podobnie jednak jak w przypadku zagłady Żydów, alianci nie zdecydowali się na żadne konkretne działania. 24 grudnia 1942 roku Rowecki rozkazał rozpoczęcie na Zamojszczyźnie akcji dywersyjnych i odwetowych podziemia oraz zobowiązał ludność cywilną do oporu. Uzyskał na to zgodę Londynu, ale nie była to łatwa decyzja. Struktury Polskiego Państwa Podziemnego nie były jeszcze wówczas dostatecznie rozbudowane. Wprawdzie partyzantka na Lubelszczyźnie i Zamojszczyźnie była jak na owe czasy dobrze zorganizowana i liczna, obawiano się jednak, że rozszerzenie akcji mogłoby zagrozić planom przyszłego powszechnego powstania. Dlatego Rowecki podkreślał, że należy zapobiegać rozszerzaniu działań poza Zamojszczyznę. Jedną z pierwszych akcji przeciwko osadnikom niemieckim podziemie przeprowadziło we wsi Udrycze w grudniu 1942 roku. Skorelowane akcje AK i BCh na linii kolejowe przeprowadzono w noc sylwestrową z 1942 na 1943 rok. Celem polskiego podziemia stali się także przesiedleni Ukraińcy. Postrzegano ich jako pomocników niemieckiego aparatu wysiedleńczego, ponieważ policja ukraińska uczestniczyła w wysiedlaniu Polaków, a załogi obozów przejściowych składały się częściowo z Ukraińców.

Jaka była reakcja Niemców?

Do obrony przed polskim podziemiem Niemcy zmobilizowali znaczne siły policyjne. Wsie niemieckie były zmilitaryzowane. Na czele osady stał *Dorfführer*, zazwyczaj członek SS. Jego zadaniem było organizowanie życia wsi, a w razie niebezpieczeństwa – obrony. Osadnicy byli uzbrojeni, we wsiach znajdowały się posterunki policyjne. W drugiej fazie wysiedleń, czyli wiosną i latem 1943 roku, Niemcy, prowadząc walkę z partyzantką, zaczęli również stosować odpowiedzialność zbiorową, m.in. przeprowadzając pacyfikacje wsi. Pierwsze duże pacyfikacje odbyły się jeszcze w grudniu 1942 roku, jak np. w Kitowie, gdzie w odwecie za aktywność podziemia zamordowano 196 osób. Z kolei jedną z najbardziej okrutnych była pacyfikacja wsi Sochy 1 czerwca 1943 roku. Niemcy wymordowali prawie wszystkich jej mieszkańców, a następnie zbombardowali, zrównując ją z ziemią. Wiele wsi było pacyfikowanych kilkakrotnie. W terroryzowaniu mieszkańców Zamojszczyzny ważną rolę odgrywało więzienie w Rotundzie w Zamościu, powstałe w 1940 roku, wykorzystane w ramach akcji AB. Kierowano tam podejrzanych o działalność podziemną. Rotunda była miejscem straceń, wielu więźniów wysyłano stąd do obozów koncentracyjnych. Szacuje się, że w czasie całego okresu okupacji Zamojszczyzny w Rotundzie zginęło ok. 8 tys. Polaków.

Skąd pochodzili osadnicy przyjeżdżający na miejsce wysiedlonych Polaków?

Głównie z Besarabii, planowano też ściąganie osadników z Bałkanów, z Lotaryngii. Sprowadzano też Niemców z Ukrainy, których ludność miejscowa uważała za Ukraińców. Ci ludzie zastali warunki, których się nie spodziewali. Zapewniano ich, że trafią na żyzne gleby, do nowoczesnych gospodarstw, że otrzymają pomoc i będą bezpieczni. W rzeczywistości wrywano ich z rodzinnych stron i trafiali najpierw do obozu przejściowego w Łodzi, często na kilka miesięcy. Potem kolejna podróż, krótkotrwały pobyt w prowizorycznym obozie na przedmieściach Zamościa i w końcu osiedlenie. Dlatego większość zapewne była rozczarowana. Z drugiej jednak strony osadnicy niemieccy uzyskiwali sporo korzyści. Przekazywano im przecież cały majątek pozostały po wysiedlonych. Prócz tego dostawali narzędzia i sprzęty domowe magazynowane w

specjalnym przedsiębiorstwie utworzonym w Zamościu. Było to mienie pożydowskie oraz wysiedlonych Polaków. Osadnicy niemieccy brali też czynny udział w kolejnych akcjach wysiedleńczych, wspomagając wojsko i policję. Ich postawy były zróżnicowane. Część z nich z zaangażowaniem uczestniczyła w osadnictwie na Zamojszczyźnie, część wolałaby zapewne wrócić do domu.

Czy któryś z osadników niemieckich został na tych terenach po wojnie?

Nie znam takiego przypadku. Ewakuacja Niemców z Zamojszczyzny rozpoczęła się w marcu 1944 roku. W pierwszej kolejności objęła kobiety i dzieci, które trafiły do specjalnego obozu w Łodzi. Posunięcie to spowodowało spadek nastrojów wśród mężczyzn, którzy pozostali bez bliskich wobec zbliżającej się Armii Czerwonej. Część z nich podniosła bunt, w związku z czym podjęto decyzję o sprowadzeniu ich rodzin z powrotem, a to z kolei spotkało się ze sprzeciwem kobiet. Początkowo Niemcy planowali bronić się do końca. Z osadników sformowano w Zamościu oddzielny batalion. Właściwa ewakuacja nastąpiła latem 1944 roku. Mamy też kategorię folksdojczów. Jeszcze przed wysiedlaniem Zamojszczyzny, w roku 1940, część z nich została skierowana na ziemie wcielone do Rzeszy. Wysiedlenia z Zamojszczyzny spowodowały powrót części z nich. W 1944 roku wielu folksdojczów nie uciekło, starali się pozostać.

Jaki był ich los po wojnie?

Niektórzy stanęli przed sądem. Jednak kwestia podpisania folkslisty nie zawsze była jednoznaczna. Znamy przypadki, gdy dokonywano tego z rozkazu podziemia, np. w celu wejścia w strukturę administracji niemieckiej.

Niemcy tworzyli też specjalną kategorię osad – wsie rentowe. Czym one były?

Rentendörfer to miejscowości, często pożydowskie, w powiatach garwolińskim, siedleckim i mińsko-mazowieckim, do których trafiła część ludności wysiedlanej z Zamojszczyzny. Były to głównie dzieci do czternastego roku życia i osoby powyżej sześćdziesięciu lat, ale z list transportowych sporządzanych przez RGO wynika, że trafiały tam też kobiety z małymi dziećmi. Niemcy nie interesowali się losem tej ludności, przewozili jedynie wysiedleńców na miejsce, a następnie cedowali całą odpowiedzialność za ich dalszy los na RGO. Pracownicy rady wspominają, że gdyby nie poświęcenie i zaangażowanie miejscowych, nie byłoby możliwe zapewnienie tym ludziom choćby minimum egzystencji.

Czy sprawcy cierpień Zamojszczyzny zostali ukarani? Jak przedstawiano Zamojszczyznę w Norymberdze?

Od października 1947 do marca 1948 roku w Norymberdze trwał proces, w trakcie którego przed trybunałem wojskowym stanęli ludzie związani z instytucjami realizującymi niemiecką politykę wysiedleńczą i osadniczą. W tym gronie znalazł się Konrad Meyer. Nie został on jednak skazany za opracowanie Generalnego Planu Wschodniego, lecz za przynależność do SS. Strona niemiecka dowodziła, że wszelkie plany sporządzone w tym zakresie miały charakter jedynie naukowy. Że była to praca czysto koncepcyjna, a wykonujący ją ludzie nie mieli wpływu na jej wykorzystanie, ani nie uczestniczyli osobiście w tych działaniach. Przed sądem polskim stanął Jakob Sporrenberg, następca Globocnika, który został skazany na karę śmierci, wykonaną w więzieniu mokotowskim w 1952 roku. Nie stanął przed sądem komendant obozu w Zamościu Artur Schütz, który zginął w Lotaryngii. Z załogi obozu w Zamościu przed sądem w Łodzi stanęła Herta Belke, którą początkowo skazano na śmierć. Później wyrok zamieniono na dożywocie, a w 1956 roku po wyjściu z więzienia wyjechała do Niemiec Zachodnich. Z kolei szef oddziału Centrali

Przesiedleńczej w Łodzi Hermann Krumej do początku lat sześćdziesiątych wiódł spokojne życie w Bawarii, udzielając się społecznie, był m.in. deputowanym do Kreistagu. W 1965 roku niemiecki sąd wydał wyrok w jego sprawie, ale nie obejmował on jego działalności jako szefa centrali przesiedleńczej. Po tym wyroku Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce wystąpiła o ekstradycję, przedstawiając własny bogaty materiał dokumentacyjny. Wniosek odrzucono, ale w kolejnym procesie uwzględniono dowody zgromadzone przez stronę polską i Krumej został skazany na dożywocie. Problem Zamojszczyzny był poruszany w Norymberdze. Świadkiem podczas procesu był m.in. Zygmunt Klukowski, lekarz, którego powołał jeden z prokuratorów amerykańskich. Zebrał on wiele świadectw i dowodów na temat zbrodni popełnionych przez Niemców na Zamojszczyźnie. Jesienią 1947 roku Klukowski i dwoje dzieci z Łodzi wraz z opiekunką wyjechali do Norymbergi. Klukowski w czasie procesu dokładnie opisał akcję wysiedleńczą, sprawę Rotundy, wspominał w losie 30 tys. dzieci Zamojszczyzny. Dzieci zeznawały w sprawie procederu germanizacji.

Zygmunt Klukowski był nie tylko lekarzem, lecz także należał do AK – był więc na celowniku Urzędu Bezpieczeństwa...

Samego doktora i jego otoczenie oraz szpital inwigilował UB. Kontakty z kręgami AK Klukowski utrzymywał także po zakończeniu wojny. Był dwukrotnie aresztowany: w 1950 roku został osadzony w lubelskim Zamku i skazany na dwa lata więzienia w zawieszeniu, a w 1952 roku aresztowano go w Warszawie, gdy przyjechał do syna, Tadeusza, działającego w młodzieżowych organizacjach antykomunistycznych. Klukowski został skazany wówczas na dziesięć lat więzienia, przepadek mienia, utratę praw obywatelskich. Radio Wolna Europa nagłaśniało sprawę uwięzienia świadka w procesie w Norymberdze. Ostatecznie zmniejszono mu wyrok do sześciu lat, adwokat wystarał się o roczny urlop zdrowotny i w trakcie przebywania na urlopie cofnięto karę. W 1956 roku zrehabilitowano go i przywrócono mu utracone prawa.

Skąd pomysł na edycję albumu w trzech językach?

Zależało nam, by publikacja dotarła do jak najszerszego kręgu odbiorców. Ważne było, by tekst ten został opublikowany również w języku niemieckim i angielskim, żeby nasi zachodni sąsiedzi mogli poznać polskie spojrzenie na tamte wydarzenia – i uwzględnić je w dyskursie historycznym.

Czy młodzi Niemcy chcą o tym pamiętać? Czy w ogóle coś wiedzą o tych wydarzeniach?

Myślę, że zazwyczaj nie wiedzą. To przekonanie wynika z moich wieloletnich doświadczeń z pracy z niemieckimi nauczycielami historii. Lubelskie OBEP organizuje konferencje naukowo-edukacyjne dotyczące historii najnowszej dla nauczycieli z Polski i Niemiec [obecnie OBEN, wywiad pochodzi z 2013 roku – przyp. M. F.]. Jedna z nich, zorganizowana w 2007 roku w Zamościu, w części była poświęcona właśnie wysiedleniom z Zamojszczyzny. Dla tych nauczycieli w większości była to rzecz zupełnie nowa. Brałam też udział w pracach nad wspólnym polsko-niemieckim podręcznikiem do historii. Zgodnie uznaliśmy, że powinien on zawierać informacje o Generalnym Planie Wschodnim i Zamojszczyźnie jako przykładzie jego realizacji. Wskazuje się na to, że realizacja polityki wysiedleńczo-osadniczej przez Niemców na terenach ziem polskich poczynając od końcówki 1939 roku była jedną z przyczyn losu ludności niemieckiej w 1945 roku – ewakuacji, ucieczek, wysiedleń.

W jaki sposób album można wykorzystać w szkole?

Nauczyciel może przedstawić historię wysiedlanej Zamojszczyzny przez pryzmat losów konkretnych ludzi, wykorzystując fragmenty wspomnień, fotografie. Może podsunąć maturzystom

do analizy fragmenty dokumentów, zeznań, relacji, wywiadów. Przydać się mogą też tabele i mapa. [A oprócz tego albumowi towarzyszy wystawa, którą można zamówić do prezentacji w szkole.](#)

Rozmawiał Maciej Foks

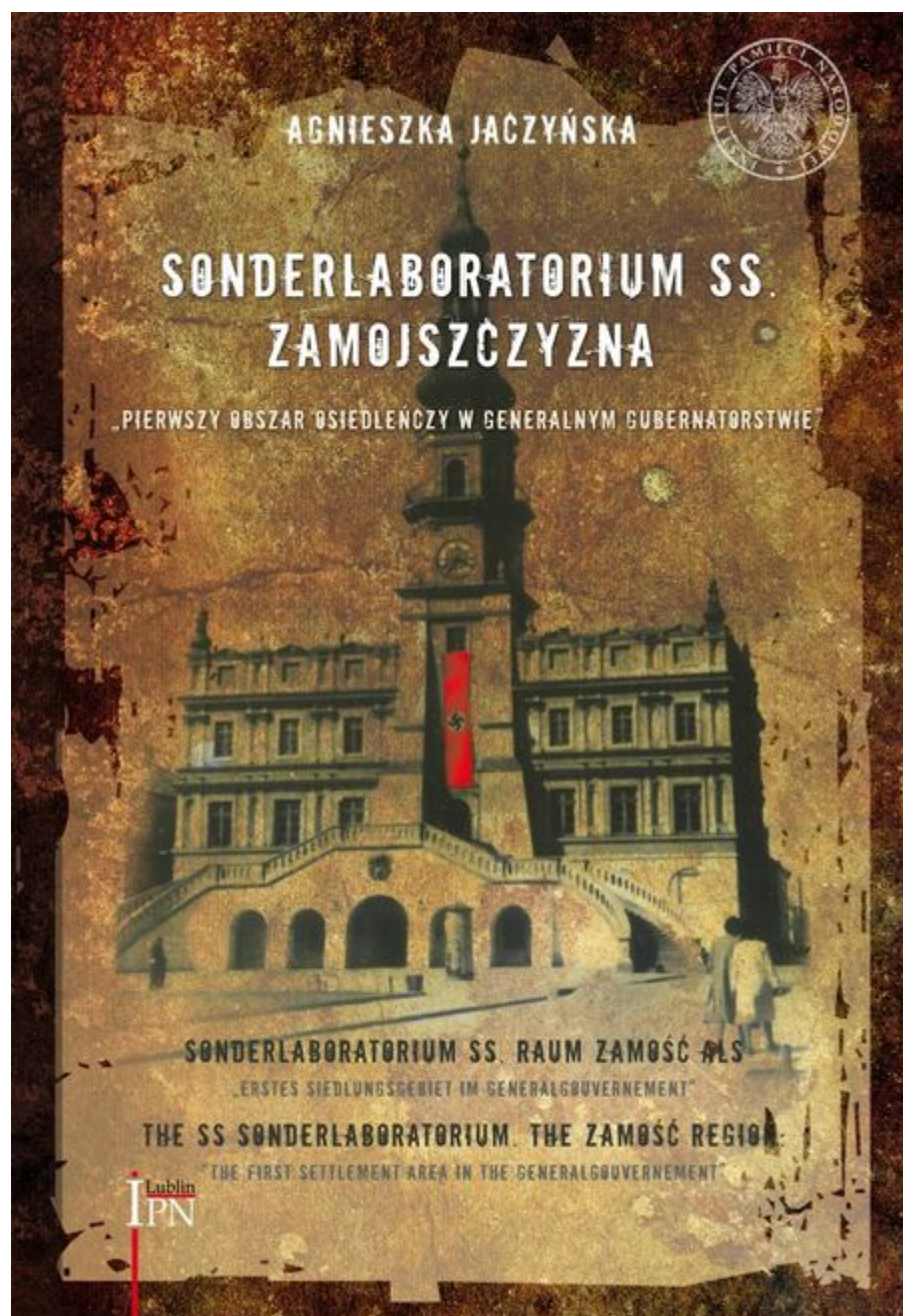
Rozmowa pochodzi z numeru 5/2013 miesięcznika „Pamięć.pl”

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Rozmowa

Powiązane wiadomości



Sonderlaboratorium SS. Zamojszczyzna – „pierwszy obszar osiedleńczy w Generalnym Gubernatorstwie” 1942–1943



Agnieszka Jaczyńska. Fot. Maciej Foks (IPN)